



GAWĘDA

Autor:	Marta Kośmider
Temat:	Punkt widzenia

Przeciągnąłem się kilka razy, nim zdecydowałem się podnieść wreszcie z wygodnego łóżka. Pościel, choć oficjalnie nie należała do mnie, w praktyce była naznaczona moją conocną bytnością. Patrząc przelotnie przez okno zdecydowałem, że musi być koło południa. Słońce stało wysoko, a jego ciepłe promienie grzały delikatnie mój kark. Wiedziałem, że w domu nikogo nie ma. O tej godzinie wszyscy dawno pracowali, grzejąc krzesła w swoich biurach. Miałem, zatem cały dom dla siebie.

Leniwym krokiem podążyłem w stronę kuchni, by przekąsić coś, na co wyrzucono ponad 150zł. Mi to oczywiście nie przeszkadzało, nie nie. W najmniejszym stopniu. Jestem, trzeba to przyznać, łasuchem, nie pogardzę, zatem wykwintnym jedzeniem. Nigdy.

Po porządnym posiłku zająłem stałe miejsce na moim fotelu, ustawionym centralnie przed telewizorem. Wyciągnąłem się, zajmując każdy centymetr wolnej przestrzeni. Spędzę tu prawdopodobnie resztę dnia, a przynajmniej te parę godzin do powrotu Marii. Jestem pewien, że gdy tylko przekroczy próg domu, czymś mnie zajmie, chociażby na chwilę. Zawsze to robi. A ja zawsze jej na to pozwalam, z radością wtulając się w jej objęcia.

Nie spałem całą noc. Trudno się z resztą dziwić, to jedyny czas, kiedy mogę bez strachu przejść po domu. Rozglądam się na wszelki wypadek, nim wejdę do kuchni, wiem jednak, że wszyscy dawno już śpią. Uśmiecham się półgębkiem, widząc niedojedzoną pizzę na stole. Częstuję się bez skrępowania. Kto wie, kiedy uda mi się zjeść kolejny posiłek?

Widzicie, nie zawsze jest tak, jak byśmy chcieli. Podczas gdy inni z radością wracają do domu, do rodziny, ja boję się w nim przebywać.

Dlatego kiedy słyszę szuranie w przedpokoju, momentalnie kulę się na krzesle, wiem jednak, że jest już za późno. Zwalista sylwetka nie pozostawia wątpliwości – w drzwiach stoi ojciec. Rozpoznam go zawsze. W największych nawet ciemnościach.

Nie upiecze mi się, widzę to w jego twarzy. W jego małych oczkach wędrujących ode mnie do pustego talerza i z powrotem. Przez chwilę patrzymy na siebie w ciszy.

Zamykam oczy, gdy podnosi rękę.



Dawno nie byłam tak podekscytowana. Patrzę z nadzieją przez okno, na migające drzewa, zielone łąki i kolorowe kwiaty kwitnące w oddali. Uwielbiam miasto, swój dom i rodzinę, ale nie pamiętam, kiedy ostatnio wyjeżdżaliśmy poza jego granice. Dlatego nie mogę się opanować, kiedy samochód zatrzymuje się, a drzwi się otwierają i mogę wreszcie wyjść na zewnątrz, wciągnąć głęboko w płuca rześkie powietrze.

Podskakuję nerwowo, rozglądając się dookoła. Otaczają mnie drzewa, z każdej strony. Nie wiem nawet, skąd przyjechaliśmy.

Niczego nie podejrzewam, gdy ojciec ciągnie mnie w kierunku najbliższego pnia.

Nie podejrzewam, gdy owija wokół niego czerwony pasek, wiążąc skomplikowany supeł.

Gdy wsiada do samochodu i ogląda się, by postać mi uśmiech.

Jestem zbyt szczęśliwa. Zaaferowana wycieczką.

Więc kiedy odjeżdża z piskiem opon, a ja nie mogę pobiec za nim, bo coś mnie trzyma, zaciska się na moim gardle...

Wtedy uświadamiam sobie, że mój opiekun, którego kochałam całe życie, za którego umarłabym bez wahania, właśnie mnie zabił.

Trzy historie, moi drodzy. Trzy jak najbardziej prawdziwe opowieści. Czytając je, zdawaliście sobie sprawę, o kim mowa? Wiedzieliście cały tekst, od samego początku, że czytacie o zwierzętach? Czy może myśleliście, że ta miniatura mówi o ludziach?

Założę się, że do ostatnich zdań nie byliście pewni.